

DAVID HUME

O zawiści w handlu¹

Kiedy już pozbyliśmy się pewnego rodzaju bezpodstawnej zawiści, która jest tak powszechna wśród narodów kupieckich², nie będzie od rzeczy wspomnieć, o innym, który wydaje się równie bezpodstawny³. Pomiedzy państwa-

¹ Podstawa przekładu: David Hume, *Of the Jealousy of Trade*, [w:] tegoż, *Essays, Moral, Political, and Literary*, ed. Eugene F. Miller, Liberty Fund, Inc., Indianapolis 1987. W przypisach wykorzystano również przypisy wydawcy angielskiego, uzupełnione przez tłumacza.

² Hume odwołuje się w tym miejscu do treści eseju *O równowadze w handlu* („Studia z Historii Filozofii” 1(6)/2015, <http://dx.doi.org/10.12775/szhf.2015.003>), który w angielskim wydaniu poprzedzał esej niniejszy. Analizował w nim korzyści wynikające z równowagi w wymianie handlowej, na którą wiele krajów nie było jeszcze wówczas gotowych. Hume przywołuje przykłady zaburzonej równowagi pomiędzy importem a eksportem, błędnie wybieranych przez różne kraje dróg, mających prowadzić do wzrostu zamożności narodu, przywiązania do cennych kruszców jako stabilnego środka płatniczego oraz obaw przed wprowadzeniem w obieg papierowego pieniądza. Wylicza skutki wprowadzenia pożyczek, emitowania pieniądza oraz stosowania utrudnień dla handlu, takich jak podatki. Stawia tezę, że bogactwo narodu zależy nie od powstrzymywania przed odpływem z kraju kruszców i pieniędzy, ale od zachowania równowagi pomiędzy wytwórczością, pracą i handlem. Brak ingerencji w rynek jest według Hume’a najlepszym sposobem na jego naturalny rozwój.

³ Prezentowany esej po raz pierwszy został powiązany ze zbiorem *Essays and Treatises on Several Subjects* w 1758 roku. Nie widnieje on jednak w zamieszczonym tam spisie treści ani nie został do zbioru włączony. Stało się tak, gdyż wraz z prezentowanym już na łamach „Studiów z Historii Filozofii” eseju *O koalicji partii* (2(5)/2014, DOI: <http://dx.doi.org/10.12775/szhf.2014.014>) tekst ten został dostarczony do drukarni po tym, gdy całość była już wydrukowana. Niemniej od tej pory w następnych wydaniach eseje wychodziły już łącznie. Por. T. H. Grose, *History of the editions*, [w:] David Hume, *Essays Moral, Political, and Literary*, edited, with preliminary dissertations and notes, by T. H. Green and T. H. Grose, s. 72 i nast.

mi, które osiągnęły pewien stopień zaawansowania w handlu, nie ma nic bardziej powszechnego niż podejrzliwe spoglądanie na rozwój swoich sąsiadów i postrzeganie parających się handlem państw jako rywali, oraz przekonanie, że niemożliwy jest rozwój któregokolwiek z nich na innej drodze, niż kosztem pozostałych. W przeciwieństwie do tej ograniczonej i szkodliwej opinii, zaryzykuję stwierdzenie, że wzrost bogactwa i handlu w jednym kraju, zamiast szkodzić wszystkim jego sąsiadom, przyczynia się do ich bogactwa i prowadzi do rozwoju handlu; poza tym uważam, że państwo jedynie z trudem może przenieść swój handel i wytwórczość w jakieś odległe miejsca, pozostawiając otaczające je państwa w ciemności, lenistwie i barbarzyństwie.

To oczywiste, że przemysł wewnętrzny oparty na pracy ludzkich rąk nie może ucierpieć nawet wtedy, gdy w krajach sąsiednich panuje największy dobrobyt, a ponieważ ta właśnie gałąź gospodarki (*commerce*) jest bez wątpienia najważniejsza w każdym rozległym królestwie, to nie mamy najmniejszych powodów do zawiści. Ja jednak idę dalej i zauważam, że tam, gdzie kraje zachowały otwarte kontakty, jest niemożliwe, aby przemysł wewnętrzny jednego z nich rozwijał się bez korzystania ze zdobyczy stosowanych u sąsiadów. Porównajmy obecną sytuację Wielkiej Brytanii z tą sprzed dwóch stuleci. Cała technika, zarówno w rolnictwie, jak i produkcji, była wówczas niezwykle prymitywna i niedoskonała. Każde wprowadzone od tamtej pory przez nas ulepszenie pochodziło z naśladownictwa cudzoziemców⁴, powinno jednak nas cieszyć, że dokonał się u nich wcześniej postęp techniki i wynalazczości. Fakt, że wciąż utrzymujemy z nimi stosunki, przynosi nam wiele korzyści; pomimo rozwiniętego stanu naszych manufaktur, codziennie, w każdej sferze wdramy wynalazki i ulepszenia naszych sąsiadów. Z początku towary sprowadza się z zagranicy, a gdy uświadamiamy sobie, że w ten sposób z kraju uciekają pieniądze, budzi to nasze niezadowolenie. Następnie stopniowo

⁴ Okres rewolucji przemysłowej to czas, w którym szerzyło się szpiegostwo przemysłowe. Nie dotyczyło ono jednak tylko kradzieży własności intelektualnej rodaków, przeciwnie, większą wartość dla rozwoju ówczesnej Wielkiej Brytanii miały kradzieże wynalazków i innowacji wprowadzanych na kontynencie. Polegały one na przywłaszczaniu sobie oryginalnych planów maszyn, sporządzaniu szkiców lub kradzieży samych urządzeń i przewożeniu ich do kraju. Brytyjskie prawo patentowe z 1623 roku nie nadawało się zbytnio do ochrony patentów i wysokimi kosztami uzyskania monopolu raczej odstraszało niż zachęcało biednych wynalazców do dalszej pracy. Dlatego przypadek Jamesa Hargreavesa (1720–1778) – pioniera brytyjskiego przemysłu przędzalniczego – nie należał do rzadkości. Ten wynalazca-analfabeta zwlekał na tyle długo z opatentowaniem swej rewolucyjnej przędzarki „spinning Jenny”, że została ona skopiowana przez wielu rzemieślników, dobrze na niej później zarabiających, on zaś zmarł w nędzy.

importuje się same zdobycze techniki, co przynosi nam widoczną korzyść. I chociaż wciąż narzekamy na technikę, wytwórczość i wynalazczość naszych sąsiadów, to zapominamy o tym, że gdyby nas wcześniej nie pouczyli, byłibyśmy teraz barbarzyńcami, a gdyby nadal nie udzielali nam wskazówek, technika podupadłaby i zniknęłoby współzawodnictwo oraz nowatorstwo, które tak bardzo przyczynia się do postępu naszych sąsiadów.

Wzrost przemysłu wewnętrznego przyczynia się do wzrostu handlu zagranicznego. Tam, gdzie na rynku krajowym znajduje się wiele towarów, i to towarów doskonałej jakości, tam zawsze znajdą się ci, którzy zechcą je z zyskiem eksportować. Lecz jeśli nasi sąsiedzi nie posiadają udogodnień technicznych bądź nie uprawiają roli, nie mogą ich przyjąć, gdyż nie posiadają niczego, co mogliby zaoferować w zamian. Pod tym względem państwa są w takiej samej sytuacji jak poszczególne osoby. Wśród leniwych współobywateli pojedynczy człowiek tylko z trudem może być pracowity. Bogactwo innych członków społeczności przyczynia się do wzrostu mojego bogactwa, obojętnie jakiej profesji bym nie wybrał. Konsumują oni produkty mej wytwórczości i odwzajemniają mi się tym samym.

Żadne państwo nie musi żywić obaw, że ich sąsiedzi wydoskonalą się w takim stopniu w każdej dziedzinie techniki i produkcji, że nie będzie na nie zapotrzebowania. Natura rodząc w różnych krajach różnaitość geniuszy, klimatów i ziem, zabezpieczyła ich wzajemne stosunki i handel na tak długo, jak długo kraje te będą pracowite i cywilizowane. Mało tego, im bardziej w jakimś państwie rozwijają się udogodnienia techniczne, tym większe będą jego oczekiwania w stosunku do pracowitych sąsiadów. Jego mieszkańcy, teraz już bogaci i biegli w różnych dziedzinach, pragną towarów o jak największej doskonałości; a skoro mają wiele dóbr na wymianę, importują produkty w wielkich ilościach z każdego zakątka świata. Przemysł krajów, z których są one importowane, zyskuje zachętę do rozwoju: również i on wzrasta, wytwarzając towary przeznaczone na wymianę.

Cóż jednak w sytuacji, gdy w jakimś kraju dominuje jakiś towar, tak jak na przykład w Anglii dominują wyroby wełniane? Czy wejście sąsiadów na ten rynek koniecznie będzie oznaczało dla nas stratę? Odpowiadam, że kiedy w królestwie dominuje jakiś towar, należy przypuszczać, że owo królestwo ma jakieś szczególne i naturalne profity ze zwiększania jego produkcji; ale jeśli mimo to kraj ów zacznie tracić na ich wytwarzaniu, powinien winić za to swe własne lenistwo lub złe rządy, nie zaś przemysł swych sąsiadów. Należy również wziąć pod uwagę, że poprzez wzrost wytwórczości pośród krajów sąsiadujących, wzrasta również konsumpcja wszystkich rodzajów

towarów, a także i to, że choć obce produkty konkurują z towarami krajowymi na rynku, to zapotrzebowanie na ten rodzaj towarów jest wciąż stałe, a może nawet rośnie. A gdyby przypadkiem zapotrzebowanie to zmniejszyło się, czy konsekwencje tego faktu należy uznać za fatalne? Jeśli duch wytwórczości przetrwa, z łatwością może przenieść się z jednej dziedziny do drugiej, a wytwórcy, na przykład wytwórcy wełny, mogą zająć się produkcją lnu, jedwabiu, żelaza czy jakiegokolwiek innego towaru, na który pojawi się zapotrzebowanie.

Nie musimy się obawiać, że wyczerpią się możliwości produkcji, ani tego, że naszym producentom, gdy zrównają się z wytwórcami w krajach sąsiednich, zagrozi brak zatrudnienia. Współzawodnictwo pomiędzy rywalizującymi krajami służy raczej ożywieniu wytwórczości w każdym z nich. A każdy naród jest szczęśliwszy, kiedy wytwarza rozmaite towary, a nie gdy wszyscy ludzie są zatrudnieni przy produkcji wielkiej ilości jednego towaru. Taki naród znajduje się w mniej niepewnej sytuacji, ludzie zaś słabiej odczują zawrówania i niepewność, na które każda pojedyncza dziedzina wytwórstwa zawsze będzie narażona.

Jedynym żyjącym z handlu państwem, które powinno obawiać się ulepszeń i produkcji swych sąsiadów, jest Holandia, która nie cieszy się rozległymi ziemiami, w ogóle nie posiada surowców naturalnych, a rozwój zawdzięcza jedynie swym agentom, pośrednikom i przewoźnikom. Tacy ludzie mogą naturalnie żywić obawę, że jeśli tylko sąsiadujące państwa zdołają zorientować się w ich zysku i zaczną wykonywać ich prace, natychmiast przejmą w swe ręce zarządzanie własnymi interesami i pozbawią pośredników zysków, które pierwotnie były w ich rękach. Lecz choć konsekwencji tej naturalnie można się obawiać, minie wiele czasu, nim do niej dojdzie; a technika i wytwórczość może oddalić jej groźbę na wiele pokoleń, jeśli w ogóle nie całkowicie zażegnać. Korzyści płynące z posiadania większych zapasów i rozległych stósk trudno przewyciężyć. A skoro przez wzrost wytwórczości w sąsiadujących państwach wzrasta ilość dokonywanych transakcji, nawet naród, którego handel pozostaje na podstawowym poziomie, może na początku osiągać zysk z poprawy warunków gospodarczych swych sąsiadów. Holandia, która zastawiła całe swe dochody, straciła na politycznym znaczeniu, jednak jej handel z pewnością równy jest temu z połowy ubiegłego stulecia, kiedy kraj ten zaliczył się do wielkich potęg Europy.

Aby nasza ograniczona i złośliwa polityka miała osiągnąć powodzenie, powinniśmy doprowadzić wszystkie sąsiednie kraje do takiego stanu, w którym panuje takie samo lenistwo i ignorancja, jak w Maroku i w pobliżu wybrzeża

Berberii⁵. Jakież jednak byłyby tego konsekwencje? Kraje te nie wysyłałyby do nas swych towarów i niczego nie brałyby od nas w zamian. Nasz handel wewnętrzny sam upadłby z braku współzawodnictwa, przykładu i wskazówek. My zaś wkrótce sami popadlibyśmy w taki sam nędzny stan, do którego ich doprowadziliśmy. Dlatego też odważę przyznać się, że nie tylko jako człowiek, ale jako obywatel brytyjski, modłę się o rozwój handlu Niemiec, Hiszpanii, Włoch, a nawet Francji. Przynajmniej tego jestem pewien, że Wielka Brytania i wszystkie te kraje bardziej się rozwiną, gdy ich władcy i dyplomaci zaczną względem siebie żywić bardziej wspaniałomyślne i życzliwe uczucia.

Przełożył i opracował *Krzysztof Wawrzonkowski*
Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Toruń
kwawrzonkowski@umk.pl

⁵ Berberia – wspólna nazwa określająca kraje środkowych i zachodnich obszarów Afryki Północnej (obecnie Maroko, Algieria czy Tunezja). Nazwa pochodzi od rdzennych mieszkańców tych ziem, plemienia Berberów. Od XIV wieku rejony te służyły głównie z piractwa – tzw. piraci berberyjscy. Choć było ono spotykane na tych wodach już w starożytności, to jednak przybrało na sile dopiero wraz z rozwojem handlu śródziemnomorskiego.